



Co właściwie sprawia, że określa się człowieka mianem 'dobrego'? Jego uczynki? Jego myśli? Jego wygląd? Tak naprawdę przecież dobro to pojęcie bardzo względne. Jeśli patrzy się na uczynki, to nawet średniej jakości obłudnik jest w stanie na pokaz wykonywać tzw. dobre uczynki, pomagać potrzebującym itd. Myśli? To już jest bardziej skomplikowane, bo nie poznamy tak naprawdę myśli drugiej osoby. Nie możemy wiedzieć, co jej chodzi po głowie. A jeśli powszechnie uważana za 'dobrego człowieka' osoba ma w głowie bardzo ciemne myśli, takie, o jakich każdy wstydziłby się mówić głośno? Nawet jeśli pozostają one niezrealizowane? Mówi się nam od małego, że dobrzy ludzie 'idą do nieba', źli natomiast 'trafiają do piekła'. Takie zbanalizowane obietnice jakiegoś tam życia po śmierci. Za dobrze przeżyte życie? nagroda, za to niekoniecznie poprawne? kara. Zastanawiające jednak, że nawet ostatniej wody sukinkot może zasłużyć na 'niebo', jeśli w chwili śmierci szczerze wyrazi żal za grzechy. Tak się mówi...

Czy to oznacza, że 'patrzając na otaczającą mnie rzeczywistość, na świat wokół' mogę swobodnie dojść do wniosku, że szeroko pojęta dobroć jest nieopłacalna, często równoznaczna z frajerstwem i bez skrępowań wykorzystywana przez rozmaitych bezwzględnych ludzi, w związku z czym o wiele bardziej opłaca mi się być 'zimnym draniem'? Przestać się oglądać na wszystko i wszystkich, starać się zawsze znaleźć czas na pomoc innym, przejmować się tym, co inni o mnie pomyślą, jaki jest mój wizerunek, bo tak naprawdę to wszystko jest niepotrzebne. Wystarczy, że po jakimś czasie zacznę szczerze żałować, że tak postąpiłem i już 'pstryk!?' zasłużyłem na nagrodę! Jakież to proste...

Z drugiej zaś strony, ci sami ludzie, którzy takową furtkę zostawiają ludziom podłym, jeszcze bardziej udupiają ludzi dobrych, pocziwych i spokojnych, gdyż zewsząd grzmą nad ich głowami, iż nawet jeśli całe swoje życie poświęcą 'czynieniu dobra', będą żyć jak sumienie nakazuje, a w głowie postanie im choć jedna zła, ciemna myśl, narzekająca na ich własny los i wyobrażająca sobie różne 'czasami złe' rzeczy, to już owa nagroda pośmiertna dla duszy odpywa w siną dal. Pytam więc, gdzie tu logika?

Dlaczego ktoś odgórnie ustalił, że takie np. 'święcenie dnia świętego' ma się odbywać WYŁĄCZNIE poprzez pojawienie się na godzinę w zimnych murach zwykłej, choć bogato ozdobionej budowli? Dlaczego owo 'święcenie' nie może się odbywać na zasadzie spokojnej wewnętrznej rozmowy, wyciszenia, odpoczynku, swobodnego wypuszczenia myśli spod przymkniętych powiek, z dala od trosk i zamieszania dnia codziennego? Dlaczego osobiście nie

Być dobrym czy złym?

Dodany przez Zadra

sobota, 26 stycznia 2013 21:19 - Poprawiony wtorek, 30 kwietnia 2013 14:01

mogę żałować, że zrobiłem lub pomyślałem coś złego, tylko muszę iść tam, gdzie w drewnianej klateczce siedzi ktoś, kto mi powie, że mam wyklepać w powietrze jakąś formułkę i już ? moje winy będą przekreślone... A gdzie tu miejsce na sumienie, serce, myśli?

I naprawdę nie wiem, czy po tym, jak moje życie się zakończy, to wyląduję w szeroko pojętym niebie, czyśćcu, czy piekle. Nie wiem, czy nie zamienię się w jakiegoś pajaka lub stonogę w ramach reinkarnacji. Nie wiem, czy po prostu nie przestanę istnieć, tracąc wszelką świadomość, bo okaże się, że po życiu doczesnym nie ma absolutnie nic. Nie wiem i ? na dobrą sprawę ? jeszcze mi się nie spieszy by się dowiedzieć. Ale ? do ciężkiej cegły! ? niech pozwolą mi decydować, według własnego sumienia, co oznacza być dobrym lub złym. W zgodzie z własnym sumieniem, a nie według litery jakiejś ogólnie przyjętej normy, ustalonej przez grupkę ludzi, uzurpującej sobie prawo do jedynej właściwej interpretacji, która ? nie oszukujmy się ? jest pełna obłudy i niedopowiedzeń...

Rafał ?Zadra? Wieliczko